Rok III. 1856. № 32.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj N^er 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 ½ kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

Próby Żniwiarek z Wystawy Paryzkiéj.

Wiadomo, że zarząd tegorocznéj powszechnéj Wystawy rolniczéj w Paryżu, odroczył był do żniw odbycie prób z nadesłanemi żniwiarkami.

Próby te odbyły się 2 sierpnia w Planchette koło Villiers, w gminie Neuilly, na polu należącém do hr. Béranger, w obec umyślnie do tego przez ministra mianowanéj Komissji, złożonéj z pp. Buignet, Careaux, Lecouteux, Lefour, Viney i Barral, pod prezydencją jenerała Allard.

P. Wiktor Borie następne o tych próbach daje sprawozdanie w *Journal d'agriculture pratique*:

Siedm żniwiarek stanęło na placu, mianowicie: *Hussey'a* [1]), wykonana i udoskonalona przez Williama Dray (w Anglji); dwie *Mac Cormick'a* (ze Stanów Zjednoczonych) [2]), wykonane jedna przez p. Bella w Grignon, druga przez p. Laurent w Paryżu; dwie p. *Mazier* z Aigle (Orne) [3]); p. *Manny* (ze Stanów Zjednocz.) [4]), wykonana przez p. Roberts; nakoniec nowa żniwiarka wynalazku p. *Simon* [5]) z Paryża.

Pole zupełnie dojrzałéj pszenicy podzielono na siedm oddziałów, każdy około 20 arów (przeszło ⅓ morga) [6]) powierzchni. Każda machina miała wyżąć jedną taką wydziałkę.

Z siedmiu żniwiarek, trzy tylko mogły wykonać zupełnie wyznaczoną im czynność, mianowicie: pp. Dray, Bella i Laurent.

Machina p. *Williama Dray* wyżęła 21,45 arów (596 sąż. □ wiéd.—115 pręt. □ pols.) w 43 minuty. Ciągniona była parą końmi. Potrzebuje do obsługi jednego poganiacza i jednego człowieka do pokosów. Postępowała bardzo regularnie. Pokosy odrzucane były w tył, albo raczéj zsuwane z pomostu ruchomego, który, jak wiadomo, stanowi właściwą

---

[1]) Żniwiarka ta tnie zboże zębami trójkątnemi, na ostrzach nacinanemi, pod kątem dość ostrym (m. w. 22⁰) ustawionemi, a umocowanemi rzędem obok siebie do sztaby żelaznéj, która, przez działanie stósownie urządzonego mechanizmu, porusza się tam i nazad, przesuwając się koło znacznie dłuższych a wązkich zębów nieruchomych, służących do oddzielenia i przytrzymania niejako garści zboża, które piła urzyna. Z tego powodu żniwiarka ta nie ma już wachlarza, przy innych zwykle dodawanego, a przeznaczonego do przyginania i przytrzymywania słomy; unika przeto niedogodności wytrząsania ziarna z kłosów.

[2]) Tu także tnie piła z zębami szérokiemi i krótkiemi, pod kątem rozwartym (m. w. 60⁰) ustawionemi i przesuwa się również koło zębów długich nieruchomych garście rozdzielających. Opatrzona jest wachlarzem 4-ramiennym służącym do przyginania i przytrzymywania słomy.

[3]) W żniwiarce p. *Mazier* także tnie piła: wachlarza nie ma. Odznacza się szczególnićj nowym a bardzo ważnym pomysłem, tj. iż piła i pomost tak są urządzone, iż z łatwością mogą być przekładane z jednéj strony wózka (na którym jest umieszczony mechanizm ruch nadający) na drugą jego stronę. Tym sposobem, zamiast objeżdżać łan do koła, jak u innych żniwiarek, można żąć ciągle z tego samego boku tam i napowrót.

[4]) Zęby trójkątne piły ruchoméj są tu ustawione pod kątem prostym i, jak u innych żniwiarek, przesuwają się koło długich zębów nieruchomych, także trójkątnych, mocno spiczastych, ku końcowi od spodu w górę okrągławo podniesionych, tak iż patrząc na nié z boku mają kształt czółenka tkackiego. Żniwiarka ta opatrzona jest wachlarzem, a człowiek zsuwający ucięte pokosy, stoi na pomoście, po przeciwnéj stronie koła nadającego ruch całemu mechanizmowi. Za pomocą stósownego przyrządu, pogonicz, kierujący końmi z kozła, może w jednéj chwili, w razie jakiéj przeszkody, podnieść piłę do wysokości 14 cali ponad ziemię.

[5]) Opisu téj żniwiarki nie znaleźliśmy dotąd w żadnym dzienniku francuzkim. — Cztéry poprzednie znajdują się dokładnie opisane i objaśnione rysunkami w *Journal d'Agriculture pratique* Tom IV z r. 1855 i Tom V z r. b. Nie mając sposobności udzielenia tych rysunków, chcieliśmy choć w kilku słowach objaśnić główniejsze zasady żniwiarek na próbę wyżéj opisaną przybyłych. (P. R.)

[6]) dokładnie 556 sążni □ wiéd. albo 107 pręt. □ pols.

cechę machiny p. Dray. Jest to może żniwiarka wykonywająca robotę najdokładniéj i najregularniéj; przedstawia wszelako dosyć ważną niedogodność, któréj się zrazu nie spostrzega, a która prawdopodobnie wielki wpływ wywarła na zdanie sędziów.

Żniwiarka ta zrzuca pokosy w regularnych odstępach w tył pomostu, tak iż natychmiast po jéj przejściu, trzeba je szybko zabiérać, aby uprzątnąć ślad po którym mają kroczyć konie powracając. Czynność ta, na pozór nieznaczna, wymagała siedmiu ludzi. Ze stanowiska gospodarskiego, potrzeba pewnéj liczby robotników może wiele wpłynąć na zalety żniwiarek, których głównym celem jest oszczędzenie jak można największéj liczby rąk, w chwili kiedy o nié najtrudniéj, a zatém kiedy są najdroższe. Prócz tego, machina p. Dray dłuższego od dwóch innych potrzebowała czasu do wykonania swéj roboty.

Machina *Mac-Cormick'a*, wykonana przez p. Bella, w pierwszym zaraz pochodzie lekkiego doznała szwanku: piła ruszyła się nieco ze swego miejsca. Wiadomo że żniwiarka Mac-Cormicka odrzuca pokosy na bok, po za ślad którym kroczą konie, tak iż do jéj obsługi potrzeba tylko pary koni, pogonicza i jednego człowieka do pokosów; nadmienić tylko winniśmy, że źdźbła na bok odrzucane nie tak się regularnie układają jak przy żniwiarce Williama Dray. Uwzględniając czas zajęty naprawą machiny, żniwiarka p. Bella wykonała swą czynność w nierównie krótszym czasie od pierwszéj, bo 22,32 ary (620 sąż. □ Wied. 120 pręt. □ pols.) wyżęła w 28 minutach.

Żniwiarka wystawiona przez p. Laurent, jest także, jakeśmy już rzekli, machiną *Mac-Cormick'a*. Zdaje się, iż wynalazca ten ustąpił praw swoich tym dwom fabrykantom. Żniwiarka pana Laurent wykonała swą czynność prawie tym samym trybem i w takichże warunkach jak pana Bella, bo 20 arów (556 sąż. □ W. 107 pręt. □ pols.) w 27 minutach.

Aby dać dokładniejsze wyobrażenie o wartości tych trzech machin ze względu na szybkość ich działania, obliczyliśmy na hektar czas przez nié spotrzebowany na próbach których byliśmy świadkami.

Machina tedy pana *Bella* wyżyna hektar w 2 godziny 6 minut (morg austr. 1 g. 12 m. morg npols. 1 g. $10\frac{1}{2}$ m.); żniwiarka p. *Laurent* w 2 g. 15 m. (morg austr. 1 g. 18 m. morg npols. 1 g. $15\frac{1}{2}$ m.); nareszcie *Williama Dray* w 3 g. 20 m. (morg austr. 1 g. 55 m. morg npols. 1 g. 52 m.). Zboże zżęte wynosiło z hektara około 1200 snopów, ważących po $7\frac{1}{2}$ kilogr. (z morga austr. 690 snopów po $13\frac{1}{2}$ ℔. W.— z morga npols. m. w. 672 snopy po $18\frac{1}{2}$ ℔. warsz.).

Z tego się pokazuje, że bardzo piękne otrzymano rezultaty. Zboże było zżęte na 6 cali m. w. ponad ziemią: taka też jest zwykła u nas wysokość ścierni. Wszystkie trzy machiny żęły bez pozostawiania źdźbeł i bez wytrząsania ziarna z kłosów. Osiągnięto niemal doskonałość. Na jednę wszelako okoliczność winniby szczególniéj zwrócić uwagę budujący żniwiarki i uczynić ją celem dalszych udoskonaleń: a tą jest należyte układanie na ziemi garści użętego zboża; czynność ta bowiem pozostawia nieco do życzenia w każdéj dotychczasowéj żniwiarce. Przekonani jesteśmy że niedokładność ta rychło usuniętą zostanie.

Żniwiarka p. *Manny* zbudowana przez Robertsa i dwie żniwiarki p. *Mazier* nie mogły dokończyć swych wydziałek. Musiano prosić tych panów aby zaniechali czynności, gdyż szkodę tylko wyrządzali. Czy niedokładność wykonywania roboty pochodziła z niedokładności machiny, czy też z niezręczności kierującego, to pewna, że zboże które ciąć mieli zamiar, niesłychanie było tarmoszone i męczone przez daremne usiłowania ich żniwiarek.

Żniwiarka pana Simon zaledwo kilka kroków zrobić mogła.

Sędziowie orzekli, iż nie było powodu do dania pierwszéj nagrody. Druga nagroda, 400 franków i medal srebrny, przyznaną została *ex aequo* pp. Bella i Laurent, za żniwiarkę *Mac-Cormick'a*; trzecia zaś, 300 fr. i medal bronzowy, *Williamowi Dray*. Czwartéj nie dano nikomu.

Nadmienić wypada, iż za machiny do koszenia, z któremi odbyto próby w czasie wystawy powszechnéj, nagrody rozdane zostały w tymże samym porządku: panom Bella i Laurent przyznano drugą nagrodę *ex aequo*, a trzecią Williamowi Dray. P. Roberts tylko, który musiał odstąpić od prób przy żniwie, otrzymał był pierwszą nagrodę za kośbę machiną wynalazku p. *Manny*. Nie widzę potrzeby dodawać, że też same machiny żną i koszą, z małemi zmianami, które częstokroć dają się uskutecznić w parę minut na polu.

Najwłaściwsze tu będzie miejsce udzielić czytelnikom naszym

SPRAWOZDANIE

z próby odbytéj ze żniwiarką p. Rolbieckiego.

W dniu 24 b. m. na polach za Pragą, między rogatkami Moskiewskiemi a Szmulowskiemi, odbyła się próba ulepszonéj żniwiarki p. Rolbieckiego. Machina ta zaleca się lekkością, co już jest niesłychanie ważném, i prostotą konstrukcji, co także nie małe ma znaczenie. Kilka kółek, pas, nożyce i wachlarz do odkładania uciętego zboża, ot i cała maszynerja, którą jeden koń popędzany przez niewielkiego chłopaka, wygodnie i bez forsy ciągnie. Próba odbywała się naprzód na życie w poprzek zagonów, potém wzdłuż za kłosem i pod kłos, wreszcie na jęczmieniu wzdłuż zagona. Grunt pod żytem jako też i pod jęczmieniem, uprawiony był wedle odwiecznéj ojców naszych metody, to jest w zagony wązkie, wypukłe, z głębokiemi bruzdami. Włóczka niedbała zostawiła mnóstwo nierozbitych i dużych brył, a koń użyty do ciągu machiny, był lękliwy i narowny. Mimo to jednak, należy oddać p. Rolbieckiemu sprawiedliwość, i śmiało powiedzieć, że żniwiarka jego już zdaje się dobrą.

Jak się wyżéj nadmieniło, żniwiarka cięła żyto naprzód w poprzek zagonów. Szła ona brzegiem pola tak, że jedne jéj koła (te gdzie nożyce) toczyły się na kilka, a czasem na kilkanaście cali wyżéj od drugich kółek; skutkiem czego cięła za wysoko, a z powodu częstego spadania kół z zagonów w brózdy, nierówno. Wzdłuż za kłosem, żniwo odbywało się dosyć dobrze, pod kłos wybornie, dla tego, że zboże pochylone ku idącéj na przeciw niemu żniwiarce, łatwiéj przez

wachlarz odrzucane być może, w tę stronę właśnie, w którą się samo pochyla. Idąc za kłosem żniwiarka tnie dobrze, ale cokolwiek targa i rozrzuca; jednakże ta jéj wada łatwo usuniętą być może, gdy się da szérszą blachę do tyłu jéj przymocowaną, na którą zboże ucięte spada. Jakoż wada ta, zaraz przy próbie na jęczmieniu wykonanéj, wyszła na jaw; gdyż małe to zboże, tak zręcznie przez machinę było odrzucane, i w tak równe ułożone garście, że ręka ludzka, robiąca starannie i dbale, lepiéjby tego nie wykonała.

Tak żyto jak jęczmień machina cięła nisko i nadzwyczaj szybko, lecz ta szybkość zbyteczna, nie może być pragnioną przez ludzi, którzy chcą prawdziwego ze żniwiarki użytku, tak ze względu na jéj trwałość, jak ze względu na bydlę do ciągu i na człowieka do poganiania go przeznaczonych. Zdaniem mojém, do żniwiarki używaćby się powinny konie nawykłe do ciągle jednostajnego chodu, np. takie co w pługu chodziły, a nawet woły; gdyż wszystko tu zależy głównie na umiarkowanym a jednostajnym ruchu. Koń młody lub lękliwy do ciągu żniwiarki użyty, powinienby mieć lewe oko zasłonięte, aby nie widział ciągłego ruchu wachlarza odrzucającego zboże, gdyż lubo jest on z tyłu konia, jednak koń widzi go, a bardziéj jeszcze widzi jego cień ustawicznie na ziemi migający i lęka się tego. Wszakże ani ta okoliczność, ani niedostateczna szerokość blachy, nie mogą w niczém zmniejszyć rzeczywistego użytku, jaki machina ta przynieść może, nietylko dla właścicieli ziemi, ale i dla klassy zarobkującéj; bo nikt pewno nie zaprzeczy, że żęcie sierpem zboża, wcale nie odpowiada przeznaczeniu ani zacności tak rozumnéj istoty, jaką jest człowiek.

Świadkami próby o któréj piszę, było kilku obywateli ziemskich, ludzi dobrze powołanie swoje znających; do świadectwa więc ich odwołuję się, aby mnie kto nie posądził o stronność sądu lub nieznajomość rzeczy. Niech ci panowie w interesie ogółu podniosą swój głos, a jestem pewny że oddadzą należny hołd zasłudze p. Rolbieckiego i powinszują sobie, że nie obcy przychodzień, ale ziomek, obdarza ich dobrem, od tak dawna z upragnieniem oczekiwaném.

Nadmienić tu widzę potrzebę, że właściciel gruntu, na którym odbywała się próba, przekonawszy się o użyteczności żniwiarki p. Rolbieckiego, prosił go, aby mu ją zostawił na dzień następny do sprzętu jęczmienia, co z łatwością uzyskał, a pan G. obywatel z gubernji Lubelskiéj zakupił ją na własność za rsr. 120.

W Warszawie d. 25 lipca 1856 r.

(Z Korresp. przy Gazecie Warsz.). **T. H.**

Czytamy w dziennikach Warszawskich opisanie świeżo odbytéj próby na polach Ożarowskich, o milę od stolicy, z żniwiarkami Tyminieckiego, pana Manny sprowadzoną przez Stanisława Lilpopa i Rolbieckiego. Z prób tych okazało się, że żniwiarka Tyminieckiego jest zbyt ciężka, bo wymaga do pociągu czterech koni, targa słomę i wytrząsa ziarno; pana Manny lżejsza o wiele, tnie wybornie i dobrze składa pokosy, ale potrzebuje parę silnych koni; Rolbieckiego zaś, bardzo prostego składu, wykonywa żniwo równie dokładnie, choć tnie naraz mniéj szeroką przestrzeń, a para miernych koni fornalskich przebiega pole, bez znużenia, z nadzwyczajną łatwością. — Pełni nadziei, iż żniwiarka p. Rolbieckiego, mogąca bezwątpienia przyjąć dalsze ulepszenia, okaże się niebawem najpraktyczniejszą ze wszystkich dotąd znanych, zwracamy uwagę szanownego wynalazcy na pomysł p. *Mazier*, tj. przerzucanie narządu tnącego z jednéj strony na drugą, aby uniknąć potrzeby objeżdżania z żniwiarką pola do koła; coby w każdym razie było wielkiém jéj udoskonaleniem. Opisanie i rysunek żniwiarki p. Mazier znajduje się w Nrze 1 tegorocznego *Journal d'Agric. pratique.* (Red.)

Oględność na pasze.

Żniwa zbożne ukończone, nawet i owsy wcześniejsze zbiéramy. Żyto, jęczmień, owies — więcéj jeszcze namłotne nad nasze nadzieje. Lud się cieszy dorodnością do dziś zdrowych ziemniaków i rzec można, że ich gatunki w olbrzymy się wyrodziły. *Brak tylko paszy* i słomy czyste, a co gorsza, przez posuchę konicze i trawy bardzo rzadko wszędzie, a miejscami zupełnie nie powschodziły.

Obawiać się trzeba w tym roku niedostatku paszy, a na rok następny głodu dla bydła; bo pastwiska wypaliło, ucierpią zatém wiele i nie ma widoków na przyszłość. — *Oględność jest potrzebną*, a w większych gospodarstwach, gdzie liczniejsze inwentarze niezbędnemi, radzić sobie na przyszłość konieczną rzeczą; bo kto raz doznał braku paszy, wié z ilu trudnościami walczyć potrzeba.

Jest rodzaj jedynéj trawy *Bromus Madrytensis* który, podług W. Hoffmanna (w niezaprzeczenie doskonałém dziele *System des Futterbaues* str. 163) „bardzo wielki zbiór wydaje, dobréj jakości, dla tego przewyborna trawa na paszę": o téj zaś własności, że zasiany w jesieni, z następną wiosną cały zbiór wydaje, przekonałem się z własnego doświadczenia: dla tego téż trawa ta może zastąpić i uzupełnić chybione koniczyny, podsiéwając je tym bromusem (stokłosą) pod jesień na wiérzch.

Tak ją opisuje Hoffmann, stronnica 234—237: „Udaje się w ciepłym i umiarkowanym klimacie, znosi posuchę i siéw nieprzywleczony, lubi grunta miernéj zwięzłości, a mianowicie na glinkowatych, piaszczystych, na iłach, rędzinach, na gruntach mających w sobie margiel lub wapno, na czarnych bagnistych (*Moorboden*), na czarnoziemiach bardzo się dobrze udaje; jest rośliną roczną, i dla tego zaraz z pierwszą wiosną cały zbiór daje; na miernych pożytkach bardzo wysoko rośnie, już w maju pierwszy raz kosić ją można, a morg austr. wydaje do 70 centr. suchéj paszy, wyrównywającéj w dobroci dobremu sianu".

U mnie bardzo się dobrze udaje, i mimo posuchy tegoroczněj była gęsta i dorosła do wysokości zboża, a okłoty z zostawionéj na nasienie, są mało mniejsze na długość od żytnich, (z których, przy sposobności, złożę jeden na przeświadczenie w Komitecie).

Ilość wysiéwu, Hoffmann, jak w ogóle wszystkich traw, wielką naznacza; ale z doświadczenia mego powiem, że 3—4

garncy na morgę austr. dla podsiania koniczyn jest za nadto, a przy miernéj wilgoci i 2 garnce wielkie wyda skutki; a choćby się wydawało że nic nie ma koniczyny, to przecie zagęszczona bromusem przed zimą i od niego osłonięta, pokaże się na wiosnę, i ze zbioru bromusu każdy będzie zadowolnionym: nawet na ścierni i na przyłogu go siałem i miałem z niego siano dobre i dosyć.

Polecam jeszcze siać tego roku pod jesień Miodową trawę (*Holcus lanatus*) dla jéj taniości, szczególnie na bardzo liche grunta. Korzec świéżego zbioru kosztuje u mnie 8 fl. mk., za granicą lub indziéj może jeszcze taniéj. 2—3 garncy bardzo jest dosyć na morgę, a przez swe własności prędkiego i wielkiego rozkrzewiania się, rozsiawszy Miodunkę na ścierniach, ugorach lub pastwiskach (na tych gęściéj siać trzeba), zacieni inne drobne trawki schorzałe, zdeptane i wyschnięte i zadowolni każdego przysporzeniem paszy lub siana. Takie podsianie zostawione na siano wyda od 20—30 ctr. z morgi, a przeznaczone na spaszenie bardzo się odradza prędko i najmniéj cierpi zdeptane kopytami, bo się więcéj krzewi niż wszelkie inne trawy. O Tymotce (*Phleum pratense*) nie mówię, bo ją każdy ma i sieje, a tego roku pewnie nabrał przekonania, jak jest na przymięszanie do koniczów potrzebna. U mnie konicze z Tymotką dały tego roku do 60 ctr., a same, w takiémże polu, bardzo ucierpiały.

Odsyłam zresztą co do szczegółów i co do postępowania do dzieła p. Kreissig *Futterbau*, Hoffmanna *System des Futterbaues* i do mojéj broszurki *o Trawach.*

Klecza 10 sierpnia. **Henryk ze Sławna.**

OWCE I KOZY

ze względu na gospodarstwa w górach.

(Ciąg dalszy—zob. Ner 20 Tyg.)

Kto ma nieużyteczne krzaki, z których lasu nie będzie, z których nie warto dohodowywać się lasu — kto ma las, który rachunek w krzaki zamienić doradza, temu wypada trzymać nie owce lub barany, lecz kozy. Kozy nie tyle podlegają chorobom co owce, zawsze jednakże należy się wystrzegać zamotyliczonych. Najzdrowsze, które latem i zimą chodzą po krzakach; tylko wtedy ich pędzić nie wypada, gdy mokry śnieg przymarzł do gałęzi, a przynajmniéj nie pędzić naczczo. Lepiéj robić dla nich, na chwile nie sprzyjające w zimie, paszę z krzaków. Te ścina się w czerwcu i lipcu, ustawia się w piramidy, aby wraz z liściem zaschły i trzyma się na zimę, chroniąc od zagnicia. Gdy kóz do krzaków wypędzać nie można, należy je przecież karmić *sianem* — bo słomy wcale nie jedzą—lub krzakami zaschłemi, na otwartém miejscu, tak, by im nigdy ruchu nie brakło. Sól jest im równie potrzebna jak owcom. Kozły skopią się jak barany i wtedy nasadzają bardzo wiele łoju. Koza czasem ma już do roku koźlę, pospolicie do dwóch lat. Niektóre miéwają po dwoje co roku a i ich potomstwo tak płodne bywa. Zdrowie kóz poznaje się z oczu tak samo jak owiec. Pospolicie ich u nas nie strzygą, ale to niegospodarność. We Francji koźle futra farbują i przyrządzają z nich dywaniki pod nogi. Dobre są na irchę. Tytoń, gorczycę, piołun, dzięgiel dobrze dawać i kozom i owcom. Koza powinna dać 3 garnce bryndzy i w koszarze więcéj od owcy sprawić. Kiedy koza kosztowała 3 zł. dobry skop (cap) kosztował 12—18 zł. mk. Téj wiosny dobre kozy kosztowały w górach po 6 zł. mk. Hlubek ma w swojém gospodarstwie wiejskiém kozę za najpożyteczniejsze gospodarskie bydlę, a jabym temu nie przeczył nigdzie, gdzie są nieużyteczne krzaki i lasy. †

KORRESPONDENCJE.

Z pod Kańczugi.

Zdawałoby się, że snem Faraona ujęci przewracamy się na drugą stronę i z lat chudych przechodzimy w tłuste; bo choć nie kopno, to mówią że będzie namłotno — bo ceny zbóż spadły — bo żyto, ten barometr cen i wartości naszéj stoi niemal niżéj 0, to jest niemal niżéj kosztów produkcji (półmacek chłopski o 9 garncach z czubem po 4 fl. w. w.!...) —bo wreszcie chłopek roi się wszędzie gromadnie i świątalnie i z dobrą miną, choćby śród drogi, kiwając się ściska i całuje połowicę swoją.....

Aliści nie wszystko złoto co się świeci, a i nie taki djabeł straszny jak go malują. Prawda, że szczególna pogoda sprzyjała sprzętowi, że kapusta rośnie jak może śród skwaru obecnego i że kartofle nie chorują dotąd, a mój brodaty przyjaciel nie będzie miał pociechy powtórzenia na mnie karykatury, wartéj kolumn Puncha lub Figara, przydybawszy mnie zeszłego roku na bezskuteczném poléwaniu ziemniaczanéj naci zalecanym roztworem kléjowym. Ale za to żyto, ta podwalina naszego żywota, rzadko gdzie doszło do cztérech kóp zbioru po korcu wysiéwu, a wyżéj jeszcze rzadziéj; lubo wyjątkowo i to z owéj błogosławionéj ziemi przemyślskiéj zalatuje nas wieść o szóstce, a nawet o bajecznéj prawie dziewiątce. Jak będzie sypać, to okaże się późniéj, aż lepiéj ziarnko przyschnie. W ogóle było rzadkie, bo mu z dwóch stron świata Wołga i Rodan wypiły dészcze majowe; a kto je niedbale zasiał albo złudzony długą jesienną pogodą bydłem spasał, lękając się ażeby przypadkiem nie wybujało, pewnie został nawet niżéj tego *juste milieu* i odniósł sprawiedliwą karę za lekceważenie doświadczeń i przestróg praojców.—Pszenica jak była obrzednia tak i pozostała. Kto ją na wiosnę, przynajmniéj choć w takich wypadkach wymarznięcia, bronowaniem wedle dawnéj praktyki nie podratował, pocieszy się niewątpliwie obfitym zbiorem botanicznym kąkolu, ostu, lebiody, mietlicy, stokłosy, omyłku i wielu innych niższego rzędu traw i chwastów, które w najwyborniejszém zasuszeniu będzie sobie mógł jesienią na długich wieczorach według systematu Linneusza uklassyfikować. A kto jéj ani wapnem ani modrym kamieniem (dobrym podług Łyskowskiego *abc* lékarstwem) od śnieci nie ubezpieczył, może mieć prócz tego nadzieję, że pobawiwszy się jakiś czas z szanownymi młockami swymi w kominiarza, zabawi oraz i żydka kupca (osobliwie gdy go wprzód złapał — a przedawano u nas wtedy parę po 15 fl.) przynajmniéj tak mile, jak bawią

na balach, rozumié się zagranicą, niektóre panie wielbicieli swoich różem i bielidłem.....— Jęczmiona i owsy, szczególnie cokolwiek późniejsze, zrzadły prawie zupełnie. Proso, którego mało sieją, rzadkie i przy ziemi. Grochy obfite w strąki pożółkły przed czasem. Hreczki i boby i bez łyskawic spaliło prawie zupełnie. Lny ledwo znamy, a konopie, to jedyne figowe liście ku okryciu naszéj pierworodnéj nagości, mało osadziły siemienia i mało dadzą oleju i makuchów. Rzepaki jedne wymarzłe, drugich siać nie można. Konicze osobliwie młode i potrawie wyschły. Rzepy nie posiane, bo w rolą pługiem wjechać *nie wolno*. Owoców nie ma, jak jagód nie było. Wszystko przysycha i przepala się, od trawki do drzewa, w polu, w ogrodzie i w lesie. Młyny ustały, studnie i potoki wysychają, że trudno o wodę do napoju bydła; a co się tam późniéj, po tylu tumanach prochu na każdéj trawce osiadłego, z jego biblioteką (księgami) stanie, Bóg to raczy wiedzieć.— W ogóle tylko gipsowane rośliny, jak konicze, grochy, wyki, trzymają się najlepiéj; najoczywistszy dowód zbawiennego wpływu tego minerału na roślinność, między innemi także przez usposobienie roślin do jak największego połykania (absorbcji) wilgoci, tak z powietrza jak z ziemi.

Oto wierny obraz okolicznéj na naszych glinkach krescencji zebrać się mającéj, po dziewiąty sierpnia; bo tegoż dnia przy pierwszéj kwadrze i nazajutrz padał dészcz i zrobi zapewne niejaką dywersję w téj mojéj opozycji przeciw tym hałasom na urodzaje. Jakkolwiekbądź, zdaje się jednak, że te gęste miny naszych sierpowych i talmudowych rycerzy zrzedną zapewne niebawem, jak zrzadła ta wiosenna speranda nasza, która nam się w maju i czerwcu z taką wabnością uśmiéchać poczęła; chłopek bowiem marnując co zebrał i odrabiając do téj chwili prawie tylko za długi, nie ochroni się tém na przednowku ani od głodu nowego, ani od nowéj pożyczki, a ze ścierni, z tego pobojowiska naszych prac i trudów, można wstecz, jak wróżka z dłoni, lepiéj czytać, co gdzie i jakie było, niźli z tych chwilowych targowo-karczemnych pojawów. Zresztą Bóg wié najlepiéj co robi i przeprowadza ludzi przez daleko lepszą szkołę, niźli nasze nowoczesne pedagogi swoich uczniów, nowych obywateli kraju, ażeby się kilkuletnim głodem skurczone jelita nie tak do razu obfitością rozepchały; boby ostateczne rzeczy były może gorsze niźli pierwsze.....

Ot, arcyważna chwila do pomówienia o assocjacjach handlowo-zbożowych; ale to groch o ścianę—my myślemy tylko o pożyczkach, pożyczkach i pożyczkach!....

O miarach i wagach wiédeńskich na naszym bazarze Kańczuckim ani słychu. Lud zdrowy i ochoczo idzie na zarobek. Cena dnia 20 kr., chyba że się gdzie *licytują;* bo przy takiéj muzyce cytar i cymbałów podskakuje do 25 i więcéj krajcarów. Próby łubinu zawiodły oczekiwania i przechwałki kalendarzowe; badyl cienki, wysoki, chudy, twardy i nieobrosły liściem nie da jałowéj ziemi wiele pożywienia, a cóż dopiéro o przyorywaniu go mówić? Daleko lepsza na zielony pognój pustkowia, nasza doświadczona hreczka lub wyka, albo obie razem, a nawet sam bób. Mamy u nas, acz nierozpowszechnioną, ale daleko lepszą na oko do zielonych pognojów tłustą i gruboliściastą roślinę *wroniem sadłem* zwaną, któréj żeńcy używają do smarowania, gdy im się ręka przy sierpie rozwinie. Są i inne.— Liczę do osobliwości, że 9 kwart grochu rychliku tycznego ogrodowego, zwanego *Prince Albert*, wydały w polu na zagonie, acz także zatyczonym, *półtora korca* plonu. To warte nawet tyk.

Wspomniawszy nieco wyżéj o gipsie, tym moim ulubionym specjale ziemnym, muszę dodać, że tenże w Łopuszce Wielkiéj, jakoś jak gdyby rószczką czarodziejską tknięty, po tylu wiekowéj spiączce, z gliniastych powijek swoich coraz widoczniéj na świat wynurzać się poczyna, i kto wié czyli nie zechce sobie czasu straconego wynagrodzić, albo nawet może lśniącą białością ciała swojego wystawę wiedeńską i sędziwych ucztować mających gospodarzy pięćdziesiątletniego stowarzyszenia, jak jaki duch Banka przerazić....

Nim to nastąpi, wolę tę korrespondencją zagipsować. Ale czém? Ha, chyba Szlązakami.... bo przecież nie zawsze pieprzy się pieprzem, ani samą soli się solą..... Tylko że mi tu zacny p. Langie swoją poważną rozprawą drogę nieco zachodzi; bo tak jakoś tylko przez zęby o nich cedzi. Ja oddawszy słuszność jego czynionym w Krakowie panu K. z Hawłowic dolnych przestrogom, powiem otwarciéj: że to hultaje, próżniaki, nicponie podobniuteńkie do naszych; z tą jednak różnicą, że daleko doskonaléj kłamią, okropniéj przeklinają, ogromniéj jedzą, filuterniéj kradną, lepiéj między sobą spiskują...... Z ośmiu sprowadzonych z okolic Opola rodzin, ledwo jedna lepsza, pracowitsza i uczciwsza, a z trzydziestu kilku dorosłych i do pracy sposobnych, ledwo dwóch, trzech umieją dobrze za pługiem chodzić, ledwo trzech, cztérech lepiéj kosić. Innéj roboty wcale nie umieją. Reszta do niczego prawie. Do roboty lub na najem ani sposób wygnać i przymusić. Spędzisz z jednéj szkody, pójdą w drugą i trzecią; idąc w dworskie kartofle poryckają wprzód swoje zagony; wyrywając marchew Pohla, wtykają nać napowrót w ziemię itd. Jedzą niesłychanie dużo i wielką miarą: cztéry razy dnia gotowane, piąty raz suchą przykąskę. Na trzy lub cztéry osób pieką na tydzień po 12 garncach mąki chléb i to pytlowany: oddając od ćwierci młynarzowi miarkę; bo żarna, to *trudna robota*. Za każdy grosz zarobiony lub kwartalny skupują natychmiast mięso, kiełbasy, kaszę i inne wiejskie przysmaki. Padło bydlę zjedli, padł baran zjedli, puszczono krew choremu koniowi i chciano wylać ją na gnój, sprzeciwiła się temu Szlązaczka i porwawszy miskę zawołała: *jeny kusek uwarzyć a gor będzie dobre*, zapomniano w komórce ćwiartkę z dorzniętéj jałówki, aż się sama o podał przypominać zaczęła, pochwycili ją Szlązacy i pochorowali się; lecz przestękawszy dzień czy dwa, dokończyli, utrzymując: *dyć kąsek woniało*...... O owych rozmaitych lokalnych prądach powietrza, którym u nas prócz tego ta ciekawa pstrokata istota szlązacka, jako nowość, podlegać zwykła i na które już p. Wiesiołowski, ów piérwszy zdobywca tego złotego runa narzéka, już chybaby nam tylko francuzkiemi *rebusami* przemawiać przyszło, lecz— o Ryczywole, zamilczéć wolę....

Korrespondencja gospodarska

III.

Z pod Warszawy dnia 8 sierpnia.

Żniwiarki i żniwa.

Od czasu ostatniéj mojéj korrespondencji, wydrukowanéj w Nrze 24 Tygodnika twego panie Redaktorze, Warszawa i jéj okolice mało przedstawiają faktów, gospodarza uwagę zwrócić na siebie mogących. *Żniwa* i *żniwiarki*, oto dwa wyrazy które najczęściéj usłyszéć możesz, już nietylko z ust gospodarzy, bo nawet urzędnicy, kupcy i płeć piękna poniekąd, z niedowierzenia wielką sympatją spieszyła na próby odbywane z żniwiarką wykonania naszego ziomka *Rolbieckiego*. Próby te czyli jak niektórzy z Redaktorów pism rolniczych nazywają *pokazania* żniwiarki, o jakiéj Wam pisałem i pisać zamierzam, odbyte jedna na polach wsi *Buraków* należącéj do Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, druga na folwarku *Mokotow*. Obiedwie pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały, jeżeli na uwadze mieć będziemy skutek działania; i lubo wprawdzie tysiące widzów z jednéj strony uwydatniały współczucie do utworów krajowego pomysłu i wykonania, o tyle z drugiéj strony utrudniały ostateczne orzeczenie o praktyczności tyle pożądanego do zbioru zboża narzędzia. Na polach *Burakowa*, próba ze żniwiarką na zbożu już dojrzałém uskuteczniona, a mianowicie na *pszenicy* i *jęczmieniu*, przekonała licznie zebranych obywateli, że narzędzie pomysłu naszego rodaka bez zaprzeczenia ze wszystkich dotąd w Polsce znanych najbardziéj celowi odpowiada. Próba o jakiéj tu chcę mówić, uskuteczniona była naprzód na pszenicy, na zagonach prętowéj szerokości i polu mniéj więcéj równém: tu maszyna należycie wykonała cięcie, i jeżeli gdzieniegdzie pozostał kłosek, było to raczéj wynikiem niejednostajności biegu konia i małéj wprawy chłopca nim kierującego, — w skutek czego, ujednostajnienie siły pociągowéj, byłoby do życzenia w żniwiarce *Rolbieckiego*.— Wprawdzie są jeszcze inne wymagania, gdyż zarzucają jéj np. że mało zżyna zboża za jedném cięciem ($3\frac{1}{2}$ stóp), że nie jest silnie zbudowaną, ale to wszystko, zdaniem mojém, z czasem da się usunąć, albowiem główna myśl wynalazcy, sama idea pomysłu, tak zdaje się prostego składu narzędzia, jeżeli na uwadze mieć będziemy wykonywanie cięcia i układanie pszenicy na pokosy, zdaje się rozwięzywać długo zajmujące świat rolniczy zadanie: zastósowania żniwiarki w praktyczném użyciu. Ku końcowi uskutecznione próby na jęczmieniu, w zupełności to nasze mniemanie usprawiedliwiają; tu bowiem żniwiarka w prawdziwém brzmieniu téj zużytéj może sentencji, nie pozostawiała nic do życzenia; i lubo jęczmień, ze względu delikatniejszéj powłoki słomy, nie przedstawiał może tyle oporu ile pszenica, zawsze jednak kwestja praktyczności żniwiarki rozwiązaną zostala, kiedy zauważymy, że uprzednio już wykonanie cięcia na pszenicy było odpowiedniém oczekiwaniu. W przypuszczeniu rezultatów na próbach otrzymanych, gdyby jednostajnie działała żniwiarka, całodziennie możnaby nią wyżąć około 15 morgów. Opis składu téj żniwiarki i jéj rycinę podam wkrótce w *Przeglądzie rolniczym* wychodzącym bezpłatnie przy *Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych;* tu tylko nadmienię, że liczne zgromadzenie obywateli, dotąd może niepraktykowany zjazd osób na próbę o jakiéj mówimy, przekonywają, że pomysł współziomka *Rolbieckiego*, rzeczywiście zasłużoną wywołuje sympatję, i kiedy na innéj drodze, może ujemnie zasłużone indywidua obsypywane bywają kwiatami, my przynajmniéj wieniec uwity z uczuć serdecznéj podzięki włóżmy na skronie rodaka—nie za żniwiarkę.... ale jako podziękę za jego niezmordowane usiłowania, kiedy mimo zawistnych krytyk, nad podniesieniem bytu téj głównéj gałęzi krajowego przemysłu, za jaką rolnictwo poczytujemy — tak pięknie pracuje! a które to prace ocenione zostały przez nasze organa czasowe, a szczególniéj przez *Kurjera Warszawskiego* Ner 209, nader zaszczytnie.

Oprócz żniwiarki pana *Rolbieckiego* oglądaliśmy w tych dniach sprowadzoną do Warszawy przez p. *Lilpopa* żniwiarkę pomysłu *Józefa Mann* przedstawianą jeszcze w 1832 r. Towarzystwu Szkockiego rolnictwa. Czas wprawdzie znaczny upłynął i żniwiarka ta uległa niejakim ulepszeniom, tak że porównywając opis z egzemplarzem który na polach Mokotowskich w d. 7 sierpnia r. b. odbywał próby, zdaje się, że żniwiarka *Manna* coś sobie za wiele z pomysłu *Mac-Cormicka* przywłaszczyła; ale mimo to wszystko, zostawiając na stronie zarzuty, spojrzyjmy na sposób wykonywania żęcia. Mimo całą sympatję dla żniwiarki p. *Rolbieckiego*, wyznamy, że cięcie w egzemplarzu pokazywanym nam przez p. *Lilpopa*, było również zadowalniającém: jest ono *sierpowe*, i dla tego téż podzielamy w zupełności zdanie o większéj wytrzymałości téj żniwiarki, bez potrzeby ostrzenia, nad wszelkie cięcia innego pomysłu. Na próbie téj żniwiarka w przeciągu pięciu kwadransów zżęła do 19,000 łokci kwadratowych, i zżęła dosyć równo; a gdyby było do niéj zastósowane mechaniczne urządzenie, jakie p. *Lilpop* przydać zamierza, być może, iż żniwiarka, o jakiéj mowa, okazałaby się bardzo praktyczną przynajmniéj na gruntach płasko uprawnych: znane wszelako w kraju młocarnie wyrobu fabryki p. *Lilpopa*, oraz inne jego narzędzia rolnicze, każą się spodziewać, że pomyśli on i o żniwiarce, która nie tylko w nadziei, ale w rzeczywistości wszelkim wymaganiom zadość uczyni, a staraniem tych dwóch panów, może mieć będziemy żniwiarkę, która prawdziwie zastąpi mozolne trudy robotników przy sprzęcie zboża napotykane. Teraz, widzimy tylko bardzo zbliżone ku temu celowi usiłowania, bo z prób odbywanych trudno wnosić jak się żniwiarki w ręku mniéj umiejętnych, przy sprzęcie zboża na polach naszych kamienistych i nie płasko uprawianych popiszą.

Pan *Tyminiecki*, protoplasta pomysłu żniwiarek w Polsce, ogłosił, iż na żądanie obywateli powiatu *czerskiego* odbędzie próbę na polach folwarku *Ożarów* z żniwiarką swego wykonania. Znacie już zapewne sprawozdania z odbywanych poprzednio prób z tą żniwiarką *); dla ich nzu-

*) Podaliśmy je w Nrze 37 Tygodnika z r. z. (P. R.)

pełnienia doniosę wam późniéj jak się obecnie popisze, to tylko widzę potrzebném nadmienić, że kiedy się w Polsce i do Polaków w organach czasowych odzywa, trzeba być nieco względniejszym, tak ogłaszającemu jako i pismom ogłaszającym, na znajomość jeografji krajowéj, bo każdemu wiadomo, że w obecnie obowiązującym podziale kraju, *czerskiego* powiatu żadna jeografja nie wymienia.

Tyle co do żniwiarek: teraz wam powiem słów parę o żniwach. Niespełna temu przed miesiącem płacono u nas w Warszawie korzec pszenicy po złotych 63—70, dziś cena ta i 50 nie dochodzi, choć pszenica jeszcze w wielu miejscach stoi na polu; żyto za to spadło bardzo znacznie, i to na korcu blisko o 16 złotych; owies obecnie płacony bywa po 18 złotych, groch do 30, kartofle 15 złotych: słowem cena produktów znakomicie ztaniała, i lubo ten obrot rzeczy przypisać w części można pojawieniu się w większéj ilości na targach tego czego dawniéj szukać i nie zawsze znaleźć można było; mimo to jednakże, muszą być zbiory rzeczywiście znaczne, kiedy od razu tak znakomite obniżenie cen nastąpiło. W *Płocku*, stosunkowo biorąc, ceny nie tyle się zniżyły, lubo i tu są urodzaje jakich od lat kilku nie było; na kartoflach np. dotąd nie ma zarazy i bardzo pięknie w gruncie wyglądają. Będąc przed parą dniami w *Peplowie* pod Płockiem, naocznie przekonałem się, że i u mnie i u sąsiadów urodzaje są zadowalające i nie ma śladów téj nieszczęśliwéj zarazy w zbożu która tyle w r. z. umniejszyła plony; a zatém praktycznie przekonałem się, że siejąc w r. z. pszenicę ziarnem dotkniętém zarazą, ta nie odnowiła się w r. b. że zatém ziarno nie wpływa na powstawanie zarazy, ale musi ono leżéć w czémciś innėm, najpewniéj w powietrzu. Rapsy (rzepak zimowy), ta najzwodniejsza roślina, w większéj części Płockiego nie dopisała rolnikom, i u mnie to się ziściło co w pierwszéj korrespondencji mówiłem wam o rapsie w Peplowie, zawsze jednak w ogóle urodzaje w Płockiém są *dosyć dobre*, a zboże sypie należycie. — Zrobiłem w jednym z ostatnich numerów *Przeglądu* odezwę do obywateli, aby raczyli nadsyłać, chociażby w postaci notatek, wypadki ze zbiorów i chciałbym z tych danych ułożyć przecięciowo, respective dla każdego powiatu, zamożność zbożową: będą to wprawdzie przypuszczone obrachowania zbiorów, ale i z nich dowiedzieć się można o ilości produkcji w kraju, to jest: ile my też zbiéramy, ile konsumujemy na miejscu, a ile wysyłamy za granicę. Sądzę, że gdyby i u was podobne rzeczy spisywano, a obywatele tak w Królestwie jak i w waszéj Galicji byli łaskawi nadsyłać prawdziwe ze żniw wypadki, przyszlibyśmy do samopoznania produkcji zbożowéj w kraju, co nam samym i wielu innym przydaćby się mogło.

Kończę tę korrespondencją, ograniczywszy się tym razem na żniwach i żniwiarkach; w następnéj więcéj wam szczegółowo wspomnę o innych drobniejszych, ale zawsze gospodarskich faktach, tak z literatury rolniczéj jako i o kwestjach dotyczących bytu naszych włościan w dobrach prywatnych.

Adam Mieczyński.

WYJĄTEK
z starych gospodarskich praktyk

Dziełko

TEODORA ZAWADZKIEGO

pod tytułem:

Pamięć robót i dozoru gospodarskiego w każdym miesiącu

do trzech części Ksiąg ziemiańskich na 15 ksiąg rozdzielonych, których prac swojich przyszłych rozporządzenie na inném miejscu wspominam, należąca.

(w Krakowie r. 1637.)

Sierpień (August).

„Sierpnia sprawny gospodarz gumno szerzy sobie,
Lecz baczny, purgacyjéj nie bierze w téj dobie.“

W sierpniu ubywa gorąca. Ranny potraw siec i suszyć.

Gdy zwożą zboża opatrować, aby nieporządnie jedno na drugim zrzucone nie było, ale żeby z pilnością, i gęsto snopki jeden na drugi były wkładane, żeby myszy między niemi przebiegać się tak nie mogły.

Niektórzy podkładają słomę pod nowe żyto w sąsiekach, ale lepiéj olszowe liście pod nie kłaźć, bo myszy w niem nie będą bywać, jako niektórzy rozumieją: o czem szerzéj w Księgach mojich ziemiańskich pisałem.

Nalepsze zboże i napiękniejsze osobno ma być kładzione na nasienie: aby się potém łatwiéj wziąść mogło, gdy go młócić będzie potrzeba.

Jajca świéże najlepsze lecie bywają w otrębach. Jako je inszych czasów przechowywać, aby świéże trwały i pełne, w Księgach mojich ziemiańskich.......

Może téż o tym czasie młócić kazać żyto i pszenicę na nasienie, abo trzy abo cztéry niedziele przed ś. Michałem, by gdy chłopkowi dla roboty około roli siéwu trudno, gospodarz na sprzedaj miał co zboża, także na nasienie.

Pola sprawować na oziminy trzeci raz, i przed ś. Bartłomiejem wygotować.

Niektórzy sieją na początku sierpnia rzepę na nasienie, także i rzodkiew.

Len i konopie na początku tego miesiąca zwieźć, jeźli się dostoją.

A len jako skoro z pola będzie zebrany, zaraz go miądlić i główki wymłócić, i potém wychędożony do faski wsypać.

Siemię téż zaraz młócić: bo, długo w stodole gdy leży, zmiękczeje.

Pod ten czas wody szukać na studnie, i studnie kopać i budować.

Po ś. Wawrzyńcu drzewo już więcéj nie rośnie, dla tego téż pod ten czas winne macice obrzynają.

Na ś. Wawrzyniec wyrywają sadzoną cebulę na Szląsku, i potym ją na ziemi rzadko roztrząsnąwszy przysuszają; a gdy już przeschnie, ocierają każdą i za ogony na obręczy wiążą, albo na słomie przeplatują i wieszają.

Zaś małą tego - roczną, która jeszcze niewielka porosła, kładą w worku i wieszają przez zimę w izbie, a potém na

wiosnę sadzą około grząd, jako się wyżéj wspomniało w *Księżycu Marca.*

Na ś. Bartłomiéj pospolity człowiek liczy piérwszy dzień jesieni.

Na ś. Bartłomiéj zastawiają ptasznicy sidła na ptaki, gajki dla łowienia ptaków gotują, bo pod ten czas zwykli iść ptacy. O tym też czasie, poczyna się ucieszne pole z krogulcem, o czém szerzéj w wtóréj części Ksiąg mojich ziemiańskich, w księdze trzeciéj, która ten tytuł ma: *Myślistwo* pisałem.

Na niektórych miejscach około ś. Bartłomieja, gdzie jest kraj po temu, zwykli niektórzy na zimę jęczmień siać, przedtém nim żyto sieją.

Około też ś. Bartłomieja, gdy miesiąc jest w pełni, może młode kury kapłonić.

Około ś. Bartłomieja przestają ryby wzdłuż róść, ale już wzmiąsz rostą i tyją.

Len i konopie brać tak, coby każdy snop mierny, nic więcéj nie czynił jeno garść; i tak go siać, i brać, aby go za słońca zetrzyć, i moczyć go przed ś. Bartłomiejem.

W tym miesiącu, a zwłaszcza na wschodzie, nie mają być kokoszy sadzone, i bronić im tego, aby same nie siedziały: bo w miesiącu wrześniu zimno następuje, i dla tegoż prędko kurczęta zmarznąć-by mogły, nadto rzadko się chowają i podrastają: co małego będzie, w zimie to małym zostanie. A ten ztąd pożytek, że potém kokosze lepiéj w lecie nieść jaja mogą.

Prosięta, które w tym miesiącu i w inszych przyszłych cztérech abo w pięciu rodzą się, zwykli dobrzy gospodarze bić do jedzenia: bo takowe prosięta z trudnością przez zimę chować się mogą, i rade zdychają; kosztują też przez zimę nie mało, bo ich ziarnem karmić trzeba.

Na końcu też tego miesiąca proso zwożą i sprzętają, laskowe orzechy oskubują, liście obłamują około gron winnych, gdy się nierychło chcą dostawać, aby tém lepiéj słońce je grzało; ranne grona obżynają, a późne na agrest zbiérają, i sok z nich czynią do potraw; kamienie z roli sprzątają; zielsko wyrywają i korzenie.

Liście dla owiec dębowe, brzozowe zbiérać, i w wiązanki wiązać, i suszyć, i wozić.

Szczep młody polewać przez gąbkę.

Potrawy siec drugie.

Gotować się na zbieranie wina, komu się go dość rodzi.

Letne zboże młócone jako nasienie po śpichlerzach zsypować, rozgarnować, i co trzeci dzień poruszać.

Jesieni gnój wywozić.

Stado gęsi wielkie, gdzie pasza dobra, chować, bo do wielkiego stada tak trzeba sługi jako i do małego.

Sadów pilno strzedz; a gdy przyjdzie czas, owoc rządnie obierać, jedno suszyć, drugie chować.

Gospodarz dobry poczyna rok od ś. Bartłomieja: albowiem do ś. Bartłomieja ma wszystko z pola sprzątnąć, i począć siać, a ma zasiać do ś. Michała, abo najdaléj po ś. Michale w tydzień, a tak się starać ma aby siać co naraniéj. A co największa, dobrze role sprawić i na nasienie z-orać a pyrzu aby najmniéj nie było w roli—o czém szerzéj w wtoréj książce, pierwszéj części Ksiąg mojich ziemiańskich, która ten tytuł ma: *Rola, łąki, las* pisałem.

Przypłodek wszelaki stada, bydła, owiec, gęsi, kur kaczek, indyków, pawów, i wszelakich inszych piętnować, znakować, tak w małych folwarkach, jak i w wielkich, kędy jedno sam pan abo pani nie liczy ani zna swego dobytku, przy wielkości majętności abo trudności, jako inszy.

Pasterskie, urzędnicze i czeladne, piętnować na lewém uchu, a pańskie na prawém; i liczbę w rejestr pański, wiele tego kędy ma być, tam-że gdzie pańskie pisać.

Stadu piątno a bydłu znak dla tego czynić, żeby się mogło między cudzemi poznać, i dla odmienienia skóry gdy zdechnie.

Kronika bibliograficzna rolniczo-gospodarcza.

***b)* Chów zwierząt domowych, weterynarja, pszczelnictwo, rybołostwo itd. (C. d.)**

Petri Bernhard. — Chodowanie owiec osobliwie merynosów, z niemieckiego przełożone, z potrzebnemi zastosowaniami i przypiskami objaśnione przez Józefa Morzkowskiego. Z 9cią rycinami. W 8ce. Wrocław 1823.

Pijawek lékarskich nauka chowu, utrzymania i przewożenia, z niemieckiego przez S. K. b. O. A. W. P. W 8ce. Lwów 1836.

Policji Weterynaryjnéj ustawa, czyli przepisy mające na celu zapobieganie i uśmierzanie chorób panujących i zaraźliwych między zwierzętami domowemi. W 8ce. Warszawa 1844.

Przewodnik dla chodujących owce, czyli istotne zasady osiągnięcia prawdziwych korzyści z hodowli owiec w Polsce. Z rękopisów zebrał i pomnożył dodatkami Włodz. Jachowski. 2 tomy w 8ce. Warszawa. . . . . Złp. 12.

Pszczelnictwo najnowsze oparte na zasadach ks. Dzierżona, z postrzeżeniami Morlotta, Fukla, Nutta, Kuhnta, Kühnera i t. d. Tłumaczył i pomnożył Hipolit Witowski. Z 54 drzeworytami w texcie. W 8ce. Lwów 1853. Złr. 2.

Rohlwes Jan Mikołaj kr. Pruski lek. zwierząt. Nowy lekarz czyli sposoby léczenia koni, bydła, owiec i innych domowych zwierząt, tudzież karmienia i rozmnażania onych. Wyd. siódme. Z dwiema rycinami. W 8ce. Warszawa 1853. . . . . Złp. 8.

Rothe A. Doświadczony owczarz. Podług drugiego poprawnego wydania z niemieckiego na polski język przełożone. W 8ce. Brodnica. . . . . 22 $^1/_2$ sgr.

Sanguszko Wł. książe. O sztuce chowu koni i utrzymaniu stada. Kraków 1850 . . . . 24 kr.

Schmid A. J. Chodowla, pielęgnowanie, żywienie i używanie koni, bydła rogatego, owiec, kóz i trzody chléwnéj, oraz wyszczególnienie ich chorób zwyczajnych i sposobów leczenia. Książka doręczna dla posiedzicieli mniejszych dóbr i włościan. Przetłumaczył podług drugiego wydania A. Zmudziński. W 12ce. Leszno 1854. . 15 sgr.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.